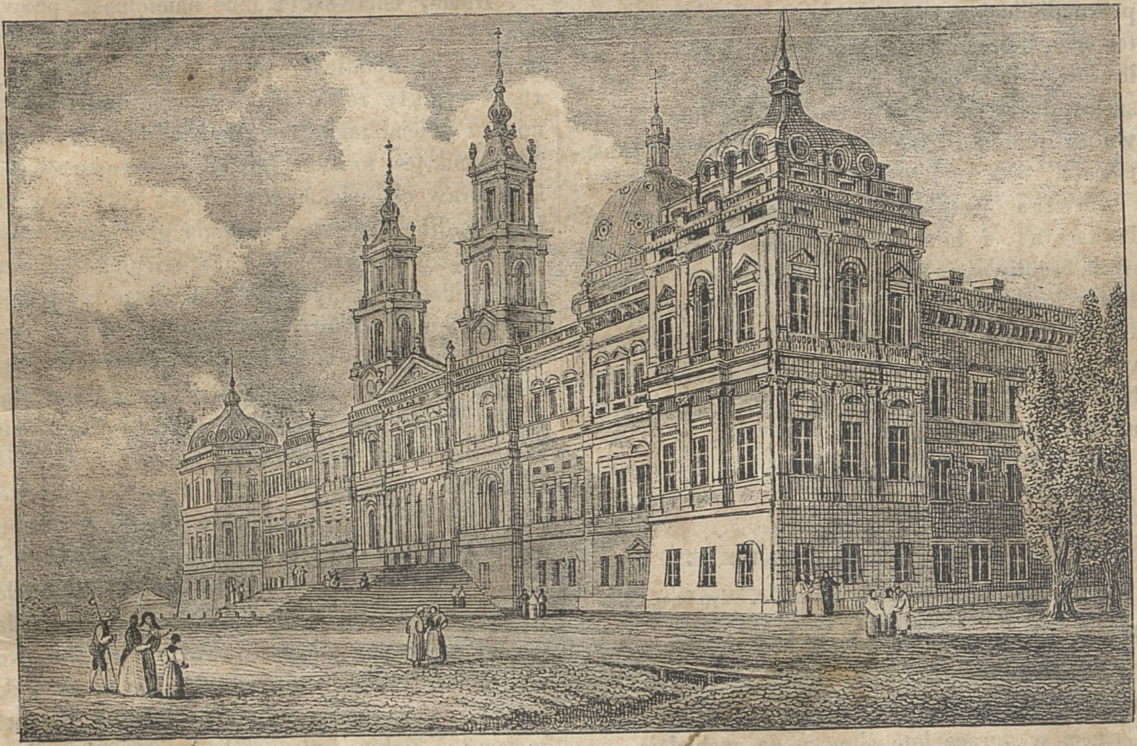
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 33.** dnia 18. Lutego 1835.

M a f r a.



Opisaliśmy w Numerze 30ym pisma naszego wspaniały „Eskorial“ dziś przedstawiamy Czytelnikom największą budowlę po Watykanie i Eskorialu, zawierającą równie jak ostatni, pyszny pałac, kościół i klasztór, znane pod nazwiskiem „Mafra“ na 5 mil od Lizbony, stolicy Portugalii, nie daleko morza, w prowincyi Estremadura.

Wielkie to rąk ludzkich dzieło, osmem cudem świata w Portugalii nazwane, jest w kształcie czworoboku. Pałac królewski otoczony z czterech stron przez pyszny kościół wraz z klasztorem. Mieszkanie Monarchów składa się z 860 pokoi. Z strony zachodniéj gmachu (jak rycina wystawia) prowadzą szerokie i wysokie schody do świątyni, z samych marmurów wzniesionéj, i środek całéj budowy zajmującéj. Szesć organ, wielka liczba filarów i posągów kolossalnéj wielkości z białego marmuru, dłuta pierwszych mistrzów, zdobią świątynię wewnątrz. Dwie wieże na wzór wież kościoła S. Pawła w Londynie, mieszczą w sobie 56 dzwonów, harmonicznie ustawionych i co cztery godziny za pomocą maszyneryi sztucznie urządzonéj, grających.

Znawcę sztuk pięknych zajmuje szczególniéj wielki ółtarz z dwoma pobocznemi; zdobią je bowiem 6 filarów 30 stóp wysokich, z czerwonego marmuru, z jednéj sztuki wyciosanych. Klasztor Augustyanów, stykający się z kościołem, ma w sobie wielką liczbę kórytarzy obszernych i 300 pięknie urządzonych cel dla Zakonników, prócz komnat na przyjęcie gości. Z płaskiego dachu klasztoru widać z daleka Ocean atlantycki i pasmo gór Cintra, gdy z drugiéj strony przedstawiają się oku rozległe i z wszelkim przepychem pozakładane ogrody królewskie.

Podobnie jak Eskorial wzniosła i Mafrę pobożna ręka Monarchy. Joâo V, czwarty król z rodziny Branganza, uczynił w ciężkiéj cho-

robie szlub, iż jeśli odzyska zdrowie, wystawi na miejscu, gdzie wtedy najuboższy stał klasztór, najwspanialszy, i najhojniéj go obdarzy. Gdy szlub spełnionym być miał, znaleziono przy miasteczku Mafra, 12 Franciszkanów w biednéj żyjących razem chacie. Tu wybudowano wspaniałą świątynię, pałac królewski i klasztor (od 1717 do 1732), a pierwsi mistrze z Holandyi, Francyi i Włoch pracowali nad ich przyozdobieniem. Kościół poświęcony jest S. Antoniemu, którego obraz ręką Trevisaniego malowany, zdobi ółtarz wielki. Z dalekich okolic sprowadzano marmury i wszelkie ozdoby; budowa ta przeszło 20000000 złotych srebrn. kosztowała.

Mafra jest obszerniejszym gmachem niż Eskorial, i lubo więcéj widać tu zgromadzonych osobliwości, jednakże nie zajmuje tak śmiałością budowy, jak mieszkanie królów Hiszpanii. Liczna biblioteka klasztoru, lubo wśród wojen, wiele ucierpiała, dla rzadkich skarbów litterackich zwiedzaną i opisaną została od kilku uczonych angielskich.

Opisanie burzy.

(Wyimek drugi z Ziemiaństwa Koźmiana.)

Wiedz o tem, że sąsiednie padoły i gaje,
Kiedy za tchnieniem wiosny śnieg na górach staje,
Wyleją na twe pola szumiące powodzie.
Czasem w gorące lato chmury na zachodzie
Huczą, i ognistemi przerażają łuny;
Drży w gruncie ziemia, jęczą obydwa bieguny,
Szumią wichry szamocąc i kłosy i drzewa,
Burza zerwane liście i zdziebła rozwiewa;
Uchodzi pasterz z pola, biegną pędem stada,
Nakoniec ćmi się okrąg i ulewa spada.
Deszcz strumieniami leje, z gór ryczą potoki,
Ognisty grom po gromie rodziera obłoki,
Walą się w puszczach dęby z ogromnym łoskotem,
Wypada zwierz na drogi ogłuszony grzmotem;
Pieniące się powodzie przepełniają rowy,
Pędzą rzeki po brózdach i nurt porzą nowy;
Aż i strumyk, co wilżył cichy brzeg zagrody,
Kiedy go zapienione wyprą z łoża wody,
Walkę wydaje mostom, silne tamy zrywa,
I oto w mętnych wirach cała wioska pływa.
Ten co go dłonią czerpał, stopą zbrodził łatwo,
Zaledwie pod szczyt strzechy z drobną uszedł dziatwą;
A żywioł rozszalały mdłą lepianką chwieje.
Giną owoce pracy, giną żniw nadzieje,
Płoty, kłosy i drzewa w namulonych łomach,
Zasłały i gościńce i ścieszki przy domach.

Handel niewolnikami.

Duma, chciwość i inne namiętności prowadzą człowieka do różnych występków, do okrucieństwa i upodlenia swéj szlachetnéj natury: ztąd wynikły różne plagi rodzaju ludzkiego, a między innemi także handel niewolnikami. Niewolnik jest to istota ludzka, pozbawiona wszelkich praw człowieka, którą inny człowiek, pan jego, podług swego upodobania przedać, a nawet życia pozbawić może. W najdawniejszych czasach widzimy ślady tego okropnego zwyczaju: przypomnijmy sobie tylko Józefa, którego bracia kupcom egipskim w niewolą zaprzedali. Starożytni Grecy i Rzymianie mieli także niewolników: a lubo tak haniebnie nie frymarczyli niemi, jak późniéj chrześcianie; jednak uważali ich za rzeczy, któremi podług swéj woli rozrządzali bez względu na godność człowieka. Zwyczajnie jeńcy wojenni i dzieci niewolników składali tę klassę ludności. A i u nas czemże było dawniéj poddaństwo, jeśli nie niewolą? czyliż dawnemi czasy pan nie przedawał swych dusz komu chciał, czy ich nie stawiał na zdradziecką kartę, czy nie rozrządzał ich dolą, a nawet i życiem? Takie było zaślepienie z jednéj, a upodlenie z drugiéj strony! Barbarzyństwo to dowodzi braku prawdziwie religijnego uczucia w owych z pobożności tak słynnych wiekach. Dzięki zatem Niebu, które nam zdarzyło lepsze czasy, które oświeciło rządy, troskliwe o dobro powierzonych sobie ludów, iż zniosły zagnieżdżone od tylu wieków bezprawia.

Jednak istotny zwyczaj frymarczenia ludźmi późniejszym zachowany był czasom, i tem ohydniejszy, że nie porywcze namiętności, gniew, zemsta, mieszające rozum człowieka, były jego sprzężyną, ale zimna i odmierzona rozwaga, nienasycona chciwość pieniędzy i pycha.

Po odkryciu Ameryki (roku 1492) i zdobyciu tych krajów przez różnych europejskich awanturników, ponieważ właściwi tych ziem mieszkańcy powiększéj części wyginęli w zaciętych bojach z chytrymi najezdnikami, Europejczycy stawszy się panami nowego świata, aby sobie wynagrodzić poniesione trudy i nakłady, zaczęli

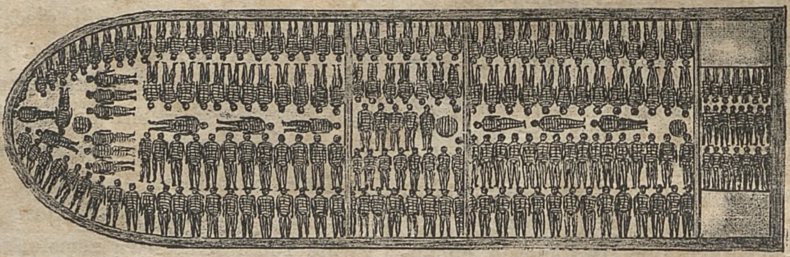
szukać skarbów w łonie ziemi. Odkryto niewyczerpane kopalnie złota i srebra w Peru, pozakładano plantacye trzciny cukrowéj, kawy i bawełny, obiecujące nieobliczone korzyści. Do tego potrzebowano robotników: z Europy rzadko kto chciał się puścić na tak daleki a niepewny zarobek: Amerykanie byli słabi, do pracy niezdolni, a przytem już się była ich liczba przerzedziła. Przeto wpadli na myśl kupowania ludzi czarnych, czyli murzynów, jak to od niepamiętnych czasów w Azyi czyniono. Ci Murzyni odznaczają się nie tylko piękną budową ciała, lecz także niepospolitą siłą, zręcznością i lekkością; a przeto zdawali się być niejako zrodzeni do ciężkich robót. Tym sposobem powstał ów handel ludźmi, szczególniéj na brzegach Gwinei. Tutaj z głębi Afryki sprowadzano i dotychczas sprowadzają niewolników, i kupcom europejskim jako towar sprzedają. Lecz zkądże się bierze ich liczba? W Afryce jest haniebny i barbarzyński zwyczaj, że jeńców w czasie wojny zabranych, po zawarciu pokoju, nie wypuszczają na wolność jak w Europie, lecz zaprzedają w niewolą: nadto rozmaite występki i zbrodnie, a częstokroć nawet małe uchybienia karze surowy pan odebraniem wolności: a co haniebniejsza, znajdują się nawet rodzice tak okrutni, którzy, w czasie niedostatku i głodu własne dzieci zaprzedają. — Murzyni lubią namiętnie gry hazardowne; przegrawszy wszystko, nieraz samych siebie na kartę stawiają. Europejczycy umieją podniecać tę namiętność, dostarczając im upajających trunków, zapalając ich żądze, widokiem świetnych błyskotek, jako to: szklannych paciorków, zwierciadeł, nożów, szpilek i tym podobnych rzeczy.

Lecz daleko okrutniejszym, jest sposób obchodzenia się z niewolnikami: kupiec zgromadziwszy znaczną liczbę czarnych, aby mu nie uciekli, wiąże ich razem, jak zwierzęta, zwykle w ciasną na kształt drabiny rosochę wcisnąwszy ich głowy i poprzetykawszy szczeblami, tak, że ich już wyjąć nie mogą, potem pędzą podług taktu, bo inaczéj przeszkadzaliby sobie: obok postępuje dozorca, przestrzegając porządku, a leniwych albo ociężałych batem do pospiechu zmusza. W nocy okuwają ich w kajdany. Nakoniec po niewypowiedzianych trudach przybywają do brzegu: tutaj dopiero kupcy europejscy ich kupują, przekonawszy się najprzód, czy są zdrowi i silni. Murzyni nie znają losu, jaki ich czeka: lecz zapewne wystawiają go sobie w najokropniejszych kolorach: zwykle są tego zdania, że ich na rzeź prowadzą.

Kupionych niewolników sprowadzają na okręty, i tutaj dopiero zaczynają się ich męczarnie: albowiem pakują ich jak śledzie na sam spód okrętu, gdzie jest tak nizko, że nawet wyprostować się nie można (zob. obraz). Parami wiążą ich za nogi, i w tem położeniu pięć do 6ciu miesięcy zostają: albowiem lubo czasem dla przewietrzenia wypuszczają ich na pokład, lubo w téj chwili litościwy kapitan dozwala im niekiedy zabaw i tańców narodowych, są to tylko krótkie przerwy srogich męczarni. Skutki tego barbarzyńskiego więzienia bywają okropne: powietrze w tych nizkich i wilgotnych lochach prędko się psuje, zkąd powstają choroby, a mianowicie krwawa biegunka, zarażająca jeszcze bardziéj powietrze: tak więc codzień kilku niewolników umierać zwykło. Mało na tém: ich pożywienie, składające się z polewki opieprzonéj i trochy zgniłéy wody, pomnaża także choroby: nakoniec tęsknota z powodu oddalenia się od rodziców i krewnych, od ojczyzny i ulubionych osób, wprawiając w rozpacz, nie jednego o śmierć przyprawia. Majtkowie patrzą na te ich cierpienia z oburzającą obojętnością: umarłych wrzucają w morze: żyjący nieraz kilka dni razem z trupem w parze związany leżeć musi, chory ani osobnego niedostaje pomieszczenia, ani lepszéj pieczy, a każdy opór jak najsurowiéj bywa karany. Żeglarze uniewinniają swoję surowość koniecznością, twierdząc, że byliby wystawieni na największe niebezpieczeństwo, gdyby się czarnym udało skruszyć kajdany, i pokonać nieliczną osadę okrętową. Tak to niesprawiedliwość jest matką gwałtu, a gwałt rodzi straszliwą zemstę. Wyjmują się od tego powszechnego prawidła murzynki i murzyni nadzwyczajnéj piękności, za których kupcy wielkiéj spodziewają się ceny: tych do posług na okręcie używają. W ogólności zaś zbliżeni do celu swéj podróży, do Ameryki, lepiéj bywają traktowani, nie z miłości bliźniego, ale z interesu: albowiem chorych i słabych niewolników nikt kupić nie chce, albo kupują za bezcen. Dają im wtedy lepsze pożywienie, wypuszczają ich częściéj na pokład, dla świeżego powietrza, i w mieście portowem Ameryki, publicznie na rynku sprzedawają. Tutaj znowu jak zwierzęta rewidowani bywają od kupców, którzy bez względu na związki familijne, dobierają sobie podług potrzeby robotników: okropna to znowu dla czu-



Handel niewolnikami.



Spód okrętu z Murzynami.

łego serca scena: widzieć rozpacz i narzekanie dzieci i matek, rozstających się na zawsze: prośby i błagania nie zmiękczą twardego serca nowych panów. Bolesne razy okrutnych dozorców, spadające jak grad na gołe ciało, tłumią nakoniec żałosne jęczenie.

Zwyczajna cena niewolnika wynosi 300 talarów, niewolnice nieco są tańsze, jeszcze tańsze dzieci i starcy: przeciwnie zaś piękne murzynki płacą czasem i po 1000 talarów. Potem wypalają im gorącem żelazem na plecach lub na ręce literę albo znak jaki, i pędzą do robót: gdzie zazwyczaj okrutnie się z niemi obchodzą.

Pierwsi Kwakrowie w Ameryce północnéj i w Anglii, ulitowali się nad losem tych nieszczęśliwych ofiar, i starali się położyć tamę oburzającemu okrucieństwu. Wyrzekli się sami ohydnego handlu, tym sposobem zwrócili uwagę szlachetnych i dobrze myślących ludzi, i utworzyli towarzystwo, mające za cel, zniesienie handlu niewolnikami. Najgorliwszymi w téj sprawie ludzkości okazali się Anglicy Fox i Wiberforce: Mężowie ci dokazali tego, że już roku 1807 w Anglii handel niewolnikami został zniesiony, co w Stanach zjednoczonych i Francyi dawniéj już uczyniono. Nie dosyć na tem: w osadach angielskich uchwałą parlamentu wrócono Czarnym prawa człowieka i oswobodzono z haniebnéj niewoli.



Most djabelski.

Jeżeli co umysł ludzki żywem przejmuje podziwieniem, to zapewne ogromne dzieła rąk ludzkich dla pokonania przeszkód natury wykonane. Człowiek teraz przerzyna morze, jest panem wiatrów i burzy; niczem jest dla niego miejsc odległość, a ocean staje się środkiem kommunikacyi. Ludzie zawalili przepaści, zrównali góry, powydrążali skały, niegdyś dzikim nawet zwierzom nieprzystępne. Wszędzie objawia się geniusz człowieka i wszechwładna ręka; ale kommunikacya pomiędzy Włochami a Szwajcaryą, należąc do najtrudniejszych przedsiewzięć tego rodzaju, najbardziéj zadziwia każdego wędrownika.

Przez górę Śgo Gotarda prowadzi droga najczęściéj odwiedzana, a która prawie cała jest ludzkich rąk dziełem. Zewsząd widać skały groźne i bezdenne otchłanie. Wśród tego okropnego nieładu natury, spada z łoskotem straszliwym potok, i raz płynie w przepaści, któréj ledwie słabe dosięga oko, podczas gdy przelękniene ucho nasze słyszy jeszcze huk jego do dalekiego grzmotu podobny; to znowu zbliża się do drogi, a echo straszliwe odbija się o skały. Kilka mostów prowadzi przez te bezdenne otchłanie; atoli najsławniejszym jest most djabelski nie tylko sam przez się, lecz nadto dla miejsca, gdzie jest wystawiony, a który gdyby miał ogień, byłby żywym obrazem piekła. Łuk mostu ma 75 stóp szerokości: zdumiewamy się nawidok tego śmiałego dzieła, i trudno pojąć, jaką czarodziejską sztuką mógł je budowniczy wykonać. Potok przed samym mostem spada z wysokości stu stóp, a potem ryczy gwałtownie w ciasne ujęty łożysko. Dolina posępny przedstawia obraz: ze wszystkich stron ogromne widać skały, między któremi tylko od czasu do czasu szczupłą nieba widzimy przestrzeń: wąwóz ciemny, do którego nigdy nieprzedzierają się promienie słońca, gdzie cisza nie panowała nigdy. Jest to odwieczne chaos; a jednakże w tém miejscu ręka ludzka most zbudowała; a echa tych skał olbrzymich powtarzały szczęk broni, ponieważ Austryacy i Francuzi staczali tutaj bitwy; most ten po kilkakroć zdobyty i opuszczony, zbroczony był krwią, aby tym słuszniéj nosił nieszczęsne nazwisko.

Prowadzono zacięte boje w tych ciasnych wąwozach, i z tym większą wydzierano je sobie zaciętością, ponieważ nie sama broń walczącym była niebezpieczną: najmniejsze uchybienie kroku, dostatecznem było, aby wpaść w przepaść, lub zniknąć w nurtach potoku. Most djabelski nie jest jedyny w tych miejscach niebezpiecznych: liczą ich pięć; a lubo wystawiony na rycinie jest najsławniejszy, są jeszcze inne z wielką ciekawością przez podróżnych zwiedzane. Jest to łuk zarzucony na szczytach dwóch skał, zbliżonych do siebie z obu stron potoku, i służących za naturalne słupy. Dawne podanie ludu nadało mu nazwisko Skoku Mnicha:

„Mówią, że mnich wykradł młodą dziewicę i aby ujść pogoni, udał się z nią w te dzikie miejsca, podług ówczesnego mniemania, pobyt duchów i istót zaczarowanych. Przybywszy na brzeg skały, staje nad przepaścią, przestraszony hukiem spadającego w głębi potoku. Stał chwilę z przestrachu jak wryty; gdy nagle zuchwały i niepodobny prawie do wykonania powziąwszy zamiar, ujął niewiastę silną ręką, zapuszcza się i śmiałym skokiem na drugi wierzchołek skały się dostaje. Ludzie późniéj w tem miejscu rzucając most przypomnieli sobie skok mnicha, i dali mu to nazwisko.“

Te rodzaje mostów, prowadzących przez niezgłębione przepaści, nie są rzadkie na świecie: podróżni wiele podobnych zostawili nam opisów, a w Ameryce południowéj Indyanie porobili w powietrzu mosty, od jednéj góry do drugiéj, nim jeszcze w Europie sztuka mostów wiszących znajomą była. Mosty te nowego świata składają się z rogoży węzłami z łyka drzew z obu stron mo-

cno przywiązanemi: najmniejszy powiew wiatru niemi miota. Tymczasem Indyanie te nadzwyczajnéj długości mosty, z taką przebiegają szybkością, że każdy ich krok sprawia po obu końcach trzęsienie. Rzadko kiedy Europejczyk odważa się przebywać je, i nie bez przyczyny; gdyż tam niemasz ani liny ani poręczy, aby się zapewnić od najmniejszego uchybienia, a do tego w głowie się kręci, patrząc w przepaść z téj wysokości. To są prawdziwie djabelskie mosty, obok których szwajcarski jest niczem.

Wulkan Maipu.

(Dokończenie.)

O 9:éj dopiero godzinie połapano konie i muły; zbliżyliśmy się do wieczystych śniegów, i musieliśmy tutaj konie zostawić, ponieważ daléj żadną miarą postępować nie mogły. Cała okolica przedstawiała nadzwyczajny obraz dzikości: wszędzie między skałami głębokie rozpadliny, i trudno było znaleść do wulkanu przejście. Usiłowaliśmy najprzód z zachodu dostać się na wierzchołek; lecz góry lodów, czarnym popiołem przysypanych, wznoszących się prawie prostopadle w górę, zniweczyły wszystkie nasze usiłowania. Poczem zaczęliśmy znowu od wschodniéj strony piąć się na góry, i dostaliśmy się niedługo na obszerne śniegiem pokryte równiny: po téj płaszczyznie postępując wolno, ponieważ na gładkiéj powierzchni trudno się było utrzymać, a tym trudniéj iść, przybyliśmy do miejsc głazami różnéj wielkości w największym nieładzie zawalonych. Trzeba było przeskakiwać z jednego kamienia na drugi, a potem brodzić przez głębokie zawieje popiołów, tak dalece, iż z największą trudnością postępowaliśmy naprzód. Bylibyśmy musieli wrócić, ponieważ wały popiołu coraz wyższe i niepodobne do przebycia, niezmiernie utrudzały podróż, gdybyśmy nie byli przybyli do słupów trachytowych, które się tutaj nie daleko krateru uformowały. Są to regularne, rzędem stojące ostrosłupy trachytowe, podobnie jak skały bazaltowe nad Renem lub w grocie Fingala w Szkocyi: kolumny te są 4 — 5 — lub 6scio kątne, blizko 8 cali mające średnicy, i podobnie jak piszczałki organ jedna przy drugiéj stoją pionowo, wierzchołkami swemi nieco ku wulkanowi nachylone, wznosząc się stopniami jedne nad drugie; tak więc po nich jak po tarassach można było, z jednéj kolumny na drugą piąć się do góry. Te kolumny trachytowe sterczą na około krateru do 300 stóp rozciągłości, wznosząc się na 20 stóp nad płaszczyznę popiołów i głazów zwaliska. Tą więc najniebezpieczniejszą drogą dostaliśmy się kilka set stóp wyżéj, a potem znowu przebywaliśmy płaszczyznę popiołów. Wszystko rokowało, że się dostaniemy na sam wierzchołek wulkanu, do jego wielkiego krateru; tymczasem nagle, około 200 kroków od małego komina, znajdującego się na boku samego wierzchołka, a z którego ciągłe grube kłęby dymu się wznoszą, rodzieliła nas od niego i dalszy postęp nagle przerwała przepaść bezdenna. Dzika natura przedstawiała tutaj wspaniały widok: mały krater otoczony był samemi kamiennemi żużlami, sterczącemi w górę nakształt wież małych, osadzonych dla ozdoby na gotyckich budowlach: Tuż nad tym małym kraterem widać było szczyt wielkiego krateru uwieńczony kamiennym wałem, u którego wisiały, jak wieże przewrócone, olbrzymie ostrosłupy. Wysokość wierzchołka wielkiego wulkanu wynosić mogła nad punkt naszego stanowiska około 500 stóp. Z tych dwóch stron, niepodobna jest wedrzeć się na sam wierzchołek téj góry. Na południowéj stronie wulkanu wytryska rzeka Rio Maipu: tutaj góra ta dziki i przerażający przedstawia widok.

Kilku ludzi naszéj karawany, którzy się z nami udali, bardzo się ucieszyli, gdyśmy dali znak do odwrotu; pojąć bowiem nie mogli, dla czego nie mając najmniejszego widoku odkrycia tutaj kopalni drogich metallów, na takie narażamy się trudy i niebezpieczeństwa. Powrót daleko był łatwiejszy, i tegoż samego dnia nad samym wieczorem przybyliśmy do rzeki Rio del Jeso: wszędzie, gdześmy tylko wstępowali, wypytywali się ciekawie mieszkańcy, cośmy kosztownego znaleźli: dnia następującego wróciliśmy do Tollo, a ztąd do miasta Santjago.

Adam Naruszewicz.

Jakożkolwiek słusznym zdaje się być zarzut, powtarzany nieraz zwłaszcza przez obcych, że teraźniejsza młodzież w nabywaniu nauk, ubiegając się tylko za powierzchownym polorem, mniéj dba o gruntowność, a mianowicie o zgłębienie niezrównanych wzorów Greków i Rzymian; to jednak każdy dziejów ojczystych świadom przyznać musi, że inaczéj bywało w dawniejszych czasach, a nawet za panowania Sta-

nisława Augusta. Pisarze znakomitsi, oświecający pismami swemi naród, po większéj części starali się o gruntowne usposobienie do tak ważnego zawodu: byli to ludzie uczeni, którzy na klassycznych ukształceni wzorach, w stylu nabierali pewności i tłumaczyli się poprawnie. Dość będzie wspomnieć mężów, zdobiących panowanie Stanisława Augusta: Konarskiego, Bohomolców, owego prawdziwego polihistora Albetrandego, Wyrwicza, Tadeusza Czackiego, Kopczyńskiego, a nawet i poetę Trembeckiego, iż wielu innych po ninę. Do liczby tych uczonych należał także Adam Naruszewicz, mąż w czasie swoim dla głębokiéj nauki i niepospolitych talentów wysoko poważany, a teraz nawet z wielu względów dla nas ważny, i godzien żyć w naszéj pamięci.

Naruszewicz urodził się w Litwie z szlacheckiéj ale niezamożnéj familii roku 1733, i wcześnie, bo już w 15 roku życia, wstąpił do zakonu Jezuitów, w którym, powróciwszy z podróży do obcych krajów, przeznaczony do powołania nauczycielskiego, w Warszawie prace swoje rozpoczął. Potrafił młody professor pozyskać serca szkolnéj młodzieży, umiejącéj cenić głęboką naukę, bystry dowcip i wesołość umysłu, przymioty, tak rzadko połączone w jednéj osobie.

Powierzchowność Naruszewicza nie była powabną: owszem ubior zaniedbany, rysy twarzy nie bardzo ujmujące, *) głos nie bardzo przyjemny i mowa trochę zająkliwa i trudna, zrażały na pierwsze wejrzenie każdego; atoli bliższe poznanie talentów i głębokiéj nauki jednało mu powszechny szacunek. Téj to nauce i dowcipowi winien był Naruszewicz zbliżenie do osoby króla, który wkrótce takie w obcowaniu z nim znalazł upodobanie, iż go prawie nieodstępnym wszystkich swych zabaw i podróży chciał mieć towarzyszem. Odtąd los swój z losem króla połączył, i wdzięczność swoję za te nadzwyczajnie względy, przy każdéj okoliczności wynurzać nie zaniedbał, tak dalece, że niebyło urodzin, imienin, rocznicy koronacyi, gdzieby Naruszewicz z jakim panegirykiem nie wystąpił. On także był pierwszą sprężyną owych obiadów czwartkowych, na które król co tydzień sławniejszych uczonych zapraszał, gdzie tylko o uczonych rozprawiano rzeczach, i gdzie się każdy powinien był z jakim dowcipem popisać. **) On wesołemi żartami zabawiał monarchę, on jego posiadał zaufanie, ale go nigdy na złe nie użył.

Lecz pomijamy jego zalety w Poezyi, w czasie swoim tak wysoko cenione, teraz zaś prawie zupełnie zapomniane; dzisiaj zaś wyliczymy tylko jego zasługi dziejopiskie, mieszczące go obok najznakomitszych historyków, już przez nas w tem piśmie wzmiankowanych.

Naruszewicz należał do szczupłego owych autorów grona, którzy nie dla zysku ani marnéj sławy u współczesnych, ale dla potomności pisząc, tym pewniejszą sobie do nieśmiertelności torują drogę. Mając rozpocząć tak ważne, a pożyteczne dzieło, chciał najprzód pióro swoje na poważnym dziejopisie Rzymskim Tacycie, zaostrzyć, przekładając go na język polski: w roku 1772 ukończywszy z chlubą trudną tę pracę, wydał ją na widok publiczny. Poczem zajęty skreśleniem życia Karóla Chodkiewicza, doznał niespodziewanéj w losie swoim zmiany. Zakon Jezuitów został zniesiony, jednakże Naruszewicz wolny od slubów zakonnych, nie doznał niedostatku, jak tylu innych pozbawionych przytułku i utrzymania; bo Stanisław August, pragnąc go zupełnie dla siebie pozyskać, większemi jeszcze jak dotąd zaczął go obsypywać łaskami. Zaszczycił go orderami, popiersie z bronzu ulać i medal na cześć jego bić kazał, a coraz wyższemi obdarzając godnościami, wyniósł na biskupstwo Smoleńskie, nakoniec na Łuckie, ale od siebie puścić niechciał: miał on swe pokoje w Zamku królewskim, i wszędzie monarsze w podróżach towarzyszył.

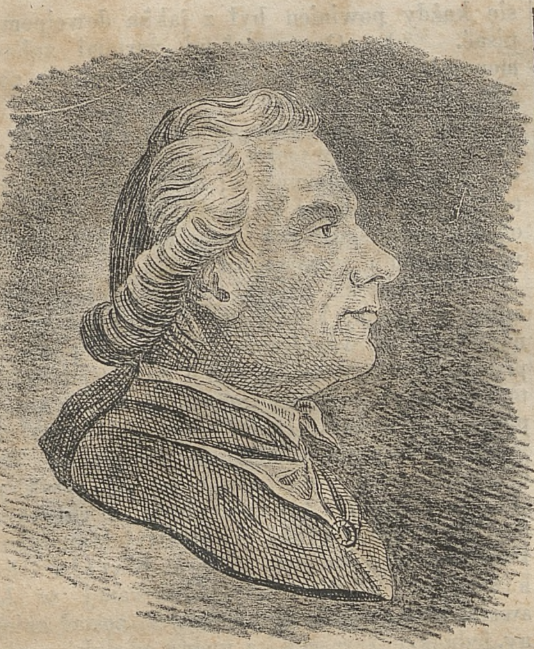
Stanisław August umiał oceniać zdolności uczonych mężów, i zachęcać do zatrudnień literackich. Naruszewiczowi polecił napisanie Historyi narodu polskiego; a chcąc mu ułatwić pracę, przechodzącą ogromem siły jednego człowieka, sam potrzebne czynił przygotowania. Uwolnił go od wszelkich innych obowiązków, aby w tak ważnem przedsięwzięciu żadnego nie miał roztargnienia; opatrzył go we wszystkie potrzeby i wygody do życia, wyznaczył pomocników, mających zbierać potrzebne materyały, wysłał kilku z nich za granicę, mianowicie do Rzymu i do Stokholmu dla zbierania zapasów: jednem słowem, taką mu obmyślił pomoc, jaka się rzadko komu zdarzyć może. Naruszewicz z swéj strony z wielkim zapałem rzucił się do pracy, i już roku 1780 wydał tom II. zostawując tom Iszy, mający zawierać zawiłe badania

*) W Satyrze Pochlebstwo, twarzy swojéj wierny zostawił obraz, w któréj tak malarzowi do siebie przemawiać każe:

Prawda, że masz nos jako gałka na kościele,
Oczy w studni, nos blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką; lecz ja łatwo sprawię,
Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.

**) O tych obiadach Węgierski w wierszach swoich tak sobie drwinkuje:

A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie;
W których król wszystkie masi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.



Adam Naruszewicz.

o początku narodu i czasach przedchrześciańskich późniejszéj, swobodniejszéj rozwadze. *)

W sześć lat doprowadził swe dzieło od Mieczysława I., aż do śmierci Ludwika króla węgierskiego i polskiego, opisawszy dzieje całéj Dynastyi Piastów. Lecz nieszczęścia kraju, chylące go co raz bardziéj do upadku, osłabiły dzielność umysłu, zmniejszyły ochotę do pracy i żądzę sławy. W roku 1787 ostatni raz towarzyszył królowi w podróży na Ukrainę i zostawił téj podróży diaryusz: była ta ostatnia Naruszewicza praca; albowiem nie długo potem (roku 1790) opuściwszy stolicę i osiadłszy w Janowcu, w dyecezyi Łuckiéj, któréj był pasterzem, smutny, odrętwiały i bezczynny, w pracach wiejskich rozrywki dla siebie szukał. Widziano go nieraz, w wieśniaczéj płóciennéj czamarze, wychodzącego w pole do żniwiarzów, przypatrującego się ich pracy, dzielącego ich zabawy niewinne. Tu na łonie natury pomiędzy prostemi chłopkami, mąż uczony, który na wielkim świecie życie swoje przepędził, i sławy nieśmiertelnéj zagrzewał się marzeniem, w starości znajdował pociechę dla zranionego serca i skołatonego umysłu. Umarł roku 1796.

*) Po zgonie Naruszewicza wziął tę pracę na siebie Tadeusz Czacki; lecz i temu śmierć zawczesna dokonać jéj nie pozwoliła. Dopiero roku 1824 wyszedł Tom Iszy w 2 częściach z pozostałych rękopismów Naruszewicza, staraniem uczonych w Warszawie wydany.

Naruszewicz pierwszy, znając dokładnie powinności historyka, i nie przestając na podaniach pierwszych naszych kronikarzy, zaczął krytycznie ich podania zgłębiać. Wchodząc w jak najściślejsze badania, każde niemal słowo na pewnych opiera dowodach, i w tym względzie może za daleko posunął swą skrzętność. Bystry w dociekaniu, on pierwszy rozjaśnił zapadłą otchłań czasów przedchrześciańskich. Przejęty miłością prawdy sądzi bezstronnie, do żadnego nie przywięzując się stanu. Jednakże historya jego, jest raczéj historyą monarchów, nie zaś wielkim i żywem obrazem narodu i wieków owych, które nam opisuje: nadto widać w niéj połysk obecnych czasów i smętność niejaką. Ale za to jasność, porządek i powaga Rzymian, którą sobie za wzór obrał, wypadki ściśle koleją lat przedstawiane: wysłowienie wszędzie jasne i dobitne: peryody nieraz pełne i obszerne, częściéj krótkie i wykończone płyną jeden za drugim. Do naśladowania trudny, a może dla niedoświadczonych niebezpieczny; wszakże każdy, chcący nabyć historycznego stylu wczytać się w niego powinien. On to otworzył podwoje do wspaniałego przybytku historyi, on pierwszy mieszczony bywa nie tylko w Polsce, ale w całéj Słowiańszczyznie w rzędzie pierwszych historycznych pisarzy: jednem słowem Naruszewicz dopiero pokazał, jak to historyą pisać należy.

Myśli.

Namiętności są wrodzone człowiekowi, gdyż ich nasiona są w naturze, owszem samą naturą jego. Te bez przestanku usiłują rozkrzewiać się i przez sprawy zewnętrzne wydawać owoce swoje: lecz miłośnik mądrości sposobem, który także podaje mu samo przyrodzenie t. i rozumem przyrodzonym, umie te krzewy w samym zarodzie niszczyć.

Gdzie słowa przyprawne, tam nie szukaj szczerości.

Nowy sposób solenia masła.

Weźmij 2 części soli kuchennéj, 1 część tłuczonego cukru i 1 część Saletry. To wszystko zmieszay dobrze, i bierz do funta masła 2 łoty téj mieszaniny. Przerobiwszy z nią masło dobrze, zostaw spokojnie przez 3 do 4 tygodni, a będzie się kilka lat nawet trzymało, nie tracąc smaku i nie starzejąc się.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)